

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Czas na kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych, w podcaście Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Można powiedzieć, że za każdym razem nasze spotkania odbywają się w wyjątkowych miejscach, ale dzisiaj siedzę w jednym z foteli w Teatrze Rampa na Targówku. Patrzę na scenę, wielki żyrandol jest zapalony. Wrażenie jest naprawdę ogromne, zwłaszcza, że zupełnie niedawno byłam tu w zupełnie innych okolicznościach. Kilka dni temu oglądałam spektakl „Depesze”, widowisko muzyczne przygotowane przez artystów Teatru Rampa. Zaczęło się od recitalu, który później przerodził się w spektakl. Recital, który tworzą Marcin Januszkiewicz oraz Marta Zalewska. Tak się składa, że Marcin Januszkiewicz, który wciela się w jedną z najważniejszych ról w spektaklu, który wystawia Teatr Rampa, przyjął zaproszenie i jest dzisiaj waszym i moim gościem. Bardzo miło mi powitać cię w Audycjach Kulturalnych.**

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Bardzo miło, wszystkich już na wstępie pozdrawiam serdecznie.

ALEKSANDRA GALANT: **No, już trochę powiedziałam, skąd się wziął pomysł na Depeszy, ale może zgodzisz się sam opowiedzieć, jak to się wszystko zadziało i skąd wziął się sam pomysł?**

MARCIN JANUSZKIEWICZ: U nas to się tak zadziało, że w zeszłym roku, w czerwcu dołączyłem do zespołu tutaj, Teatru Rampa. Jestem aktorem etatowym od czerwca, natomiast Marta Zalewska stała się kierowniczką muzyczną tego teatru i w zeszłe wakacje usiedliśmy we trójkę, ponieważ wspólnie siedział przy stoliku na kawie z nami jeszcze Michał Walczak, czyli dyrektor teatru i rozmawialiśmy o tym, co możemy takiego dać publiczności, jak możemy się przedstawić publiczności Teatru Rampa, że jesteśmy tutaj nowi i padł pomysł od Michała, właśnie Walczaka: „Słuchajcie, to może zróbcie Depeszy.”. I my się bardzo ucieszyliśmy. Stwierdziliśmy, że to jest ekstra odjechany pomysł, no i tak się zaczęło. Na początku daliśmy mini koncert, recital w Teatrze Rampa również, na scenie klubowej, jesienią ubiegłego roku. Tak się spodobał publiczności, a zwłaszcza tej bardzo wymagającej, czyli rzeszy fanów Depeche Mode, że pomysł przerodził się w duży spektakl, na dużej scenie.

ALEKSANDRA GALANT: **O te rzesze fanów ja będę za moment pytała, bo powiem szczerze, że kiedy wychodziłam ze spektaklu, miałam wrażenie, że czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Z jednej strony jest to spektakl otoczony opieką reżyserską, z drugiej strony mam wrażenie, że nie brakuje improwizacji, a z trzeciej udział publiczności jest chyba kluczowy dla wszystkiego. Nie byłoby Depeche Mode, gdyby nie to wielkie grono fanów. Czy to było wyzwaniem? Są ludzie, dla których Depeche Mode to jest religia prawie że.**

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Ja może powiem od swojej strony. Ja jestem z kolei psychofanem „Gwiazdnych Wojen” i należę do tego fandomu, fanbase’u „Gwiazdnych Wojen”, w związku z tym doskonale wiem, z czym to się je. To znaczy faktycznie, jak traktuje się pewną rzecz,

jeżeli ona staje się religią wręcz i są wyznawcy tejże rzeczy. Myśmy się bardzo obawiali z Martą, jak fani Depeche Mode, ponieważ sami znamy twórczość zespołu od wielu lat, ale no nigdy nie byliśmy takimi fanami, fanami, Depeszami właśnie z krwi i kości. Pokochaliśmy tę muzykę dzięki spektaklowi jeszcze bardziej i trochę się Depeszami staliśmy sami teraz, ale nie chcieliśmy zrobić krzywdy tej muzyce i fanom. Zależało nam na tym, żeby z jednej strony ich oraz tę muzykę uhonorować, ale też trochę dodać od siebie. No, nie ukrywam, że zarówno ja, jak i Marta również niezależnie stoimy na estradzie często i wykonujemy swoje własne utwory, koncertujemy ze swoim materiałem, też jesteśmy muzykami, więc chcieliśmy znaleźć jakiś złoty środek pomiędzy nami i naszym wyrazem artystycznym, a jednak uszanować właśnie muzykę Depeche Mode i to się chyba udało.

ALEKSANDRA GALANT: Wyście też stworzyli historię. Tutaj pozwolę sobie podzielić się z tobą moim wrażeniem, że ten spektakl, mimo że przerwa jest jedna, dzielił się na trzy części. Przed przerwą jest jakaś historia, jest część taka najbardziej wyreżyserowana, potem zaczyna się koncert. Zaczyna się koncert, zresztą ty ze sceny do tego nawiązujesz, a trzecia, może najkrótsza, ale taka chyba najbardziej poruszająca część to ta, w której pojawiają się widzowie. Ta, w której mimo waszego ogromnego wkładu pracy, to oni stają się najważniejsi i też ja widziałam, jak ważne dla niektórych było to, że mogą wejść na scenę.

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Dzieje się coś niesamowitego, czego no nie mogliśmy doświadczyć na próbach, to się już okazało na premierze i każdym kolejnym popremierowym spektaklu, mianowicie zaczyna się trochę taką czołówką, jak z jakiegoś Netflixa, potem faktycznie jest ułożona historia, jest trochę mroczne Depeche City i to tam się w nim dzieje. Potem przeradza się to w mistyczny koncert, a finalnie wszyscy się stajemy Depeszami i to jest najwspanialszy moment. Pojawiają się te komentarze bardzo często, ludzie bardzo ochoczo komentują nasz spektakl i albo są fanami Depeche Mode i są ukontentowani, albo nigdy nie słuchali tej muzyki i bardzo im się podoba teraz ta muzyka, więc to jest największy komplement, jaki mogliśmy otrzymać.

ALEKSANDRA GALANT: Nawiązania do Depeche Mode pojawiają się nie tylko muzyczne. Jak sam powiedziałaś, to są chociażby nawiązania do teledysków. Pojawiasz się w królewskich gronostajach na scenie, ale to są też nawiązania do całej subkultury, do takiego fenomenu społecznego, jakim są Depesze. To się pojawia też w opisie spektaklu, że zastanawiacie się na tym fenomenem, jaki on był i tutaj symbolika tej skórzanej kurtki jest chyba bardzo ważna.

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Faktycznie, pojawiają się żywo wyjęte z teledysków symbole i motywy kostiumograficzne, ale również choreograficzne. To ciekawe, ponieważ jakoś tak udało nam się wziąć do ręki soczewkę i przyjrzeć temu fenomenowi subkultury w zasadzie też Depeszów, ponieważ to jest gdzieś granica pomiędzy czymś wysoce artystycznym, a zarazem trochę kiczowatym, trochę takim wstydliwym, bym powiedział. To jest jakaś taka przestrzeń, mam wrażenie, jak sobie to też sam badam, w której człowiek kończy pracę i kończy swoje obowiązki i nagle ma możliwość się w jakimś sensie wyzwolić, ma możliwość ruszyć biodrem, ma możliwość się wzruszyć, ma możliwość zaszaleć i zrobić coś, czego w normalnym życiu pod krawatem nigdy by nie zrobił, więc mam wrażenie,

że to wszystko, co udało nam się tutaj też stworzyć, że to jest takiego rodzaju wentyl na otaczającą nas rzeczywistość szarą. Ja myślę, że w tamtych czasach, w których Depeche Mode uderzało do głów, zwłaszcza Polakom, zwłaszcza na blokowiskach szarych, takich, jak tutaj, na Targówku dookoła, no, to ta muzyka była wentylem na codzienność.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Odniosę się do tego Targówka. To robi niezmiernie ogromne wrażenie, kiedy idzie się przez blokowisko, przez osiedle i nagle na końcu ścieżki wyrasta piękny, wielki teatr, który myślę, że śmiało mógłby być w centrum niejednego miasta i ten efekt jest piorunujący. Jeżeli zacząłeś mówić o subkulturze związanej z Depeszami, to ja sobie pomyślałam również, no, a propos tego, co widziałam tutaj na scenie, że to była, to jest taka subkultura Depeszowa, w której jest i było miejsce dla każdego, niezależnie od wieku, niezależnie od wykonywanej pracy, i pan z korporacji, i nastolatka, każdy mógł być i nadal może być Depeszem.

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Jak myśmy się przygotowywali do, do spektaklu, to zrobiliśmy sobie wycieczkę do klubu VooDoo, w którym cyklicznie co jakiś czas odbywają się fanowskie imprezy Depeszów i to było niezwykle wspaniałe doświadczenie, ponieważ ja kompletnie nie wiedziałem, czego się spodziewać, natomiast byłem pochłonięty przez tę muzykę i przez tłum ludzi, fanów Depeszy. Tańczyłem i śpiewałem do piosenek, których nawet nie znałem. To było niesamowite doświadczenie. Czułem się, jak nastolatek znowu, bo udawałem, że znam słowa po angielsku i tak z delikatnym opóźnieniem śpiewałem razem z tym, co było puszczane, ale tańczyłem i bawiłem się przednio. Natomiast rozmawiałem z ludźmi wtedy, w tym VooDoo na miejscu, z fanami Depeszy i to jest niesamowite, jak wielu z nich wywodziło się naprawdę z różnych środowisk, miało różną przeszłość, opowiadało mi różne historie. Niekoniecznie takie pozytywne. To, co przeszli w życiu, ale wszyscy zmiierzali do tego, że muzyka Depeche Mode raz, że ich połączyła, dwa w jakimś sensie ich życiowo spacyfikowała. Znaczący, spowodowało, że oni stali się właśnie otwartymi na inne, na nieznaną, na odmienne, ludźmi, więc tak, no jest coś w tym, że, że ta muzyka wyzwala wolność w człowieku, mam wrażenie.

ALEKSANDRA GALANT: W spektaklu nie pada ani jedno słowo. Spektakl jest w całości oparty na piosenkach. Powiedz mi coś o repertuarze, o tych piosenkach, które są wybrane. Te największe hity, które znane są nawet tym nie najbardziej zagorzałym fanom, oczywiście można usłyszeć, ale nie tylko.

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Repertuar naszego spektaklu „Depesze”, to zasługa Marty Zalewskiej. To ona wybrała utwory w całości i je zaaranżowała, za co absolutnie należą jej się wszelkie możliwe nagrody świata, ponieważ zrobiła to znakomicie. Jest w tym świetna. Kierowała się tym, co jej się będzie podobało i też chwala Marcie za to, że ona nie we wszystkich utworach Depeszów, które przesłuchała, a przesłuchała prawdopodobnie wszystkiego, co się dało, nie we wszystkich się rozkochała, natomiast te, które wybrała, wydaje mi się, no, wszystkich nas również rajcują. Mamy też swój ulubiony wspólnie utwór, mogą od razu zdradzić i to jest „Behind the Wheel”, który nie jest największym hitem Depeszy, ale muzycznie faktycznie zarówno mnie, jak i Martę ten utwór najbardziej porywa.

ALEKSANDRA GALANT: **Aktorzy, którzy pojawiają się na scenie, swoje imiona zawdzięczają właśnie tym utworom i no, bohaterom tychże piosenek, ale tutaj chyba też warto oddać honor Georgijowi Puchalskiemu, który jest autorem choreografii do tego spektaklu. Choreografii momentami naprawdę piorunującej, zwłaszcza jeżeli chodzi o ten robo-dance.**

MARCIN JANUSZKIEWICZ: W moim poczuciu Marta Zalewska i Georgij Puchalski, czyli nasza kierowniczka muzyczna i choreograf stworzyli ten spektakl naprawdę. Georgij od początku pracował z nami nad wspólnym językiem choreograficznym i pierwsze próby polegały właśnie na tym, że wspólnie odnajdywaliśmy sposób poruszania się, posiadliśmy takie narzędzia, które później mogą nam służyć do tego, że owszem, choreografia jest ułożona w pewnych miejscach konkretnie, ale tak naprawdę mamy ogromne pole do improwizacji, ale właśnie w ramach tych nabytych umiejętności ruchowych. Tak bym to określił.

ALEKSANDRA GALANT: **Chyba wiem, o czym mówisz, bo rzeczywiście mimo, że ruchy były specyficzne dla każdej postaci, to te ruchy łączyło to, że one były bardzo takie posuwiste, takie sunące. Wyście się tak trochę ślizgali po scenie.**

MARCIN JANUSZKIEWICZ: To prawda, trochę się ślizgamy po tej scenie, ale też pulsujemy wewnątrz. Jest w nas dużo sensualności tego ruchu, natomiast wspomniałaś, że każda osoba ma jakąś postać tutaj faktycznie i to się udało też osiągnąć, ponieważ ja dorwałem po premierze dopiero broszurę, program teatralny tutaj, jaki mamy przygotowany i każda z postaci na scenie nosi nazwę związaną bezpośrednio z Depeche Mode, czyli jest postać Excitera, jest postać Personal Jesus, jest postać Little 15, postać Sister of the Night i powiem szczerze, że te nazwy są tak idealnie związane z tym, co możemy zobaczyć na scenie, że jak już to teraz nawet mówię, to jestem z tego dumny strasznie.

ALEKSANDRA GALANT: **To widać i widać to w jakiś sposób na scenie. W spektaklu pojawiają się też takie odniesienia, powiedziałabym „warszawskie”, bo oczywiście Depesze witają wszystkich na koncercie w Warszawie „hello Warsaw”, zachęcają do tego, żeby brać udział w tym koncercie, no, ale też zauważyłam tatuaż nawiązujący do kształtu, chyba jednego z najbardziej z warszawskich, czyli do Pałacu Kultury.**

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Nie ukrywam, że bardzo mi się podoba, że na każdym spektaklu pada ze sceny, że „we will be back”, czyli że wrócimy i to się dość szybko dzieje, bo następnego wieczoru. Personal Jesus, którego akurat gram tutaj, faktycznie jest wytatuowany bardzo warszawsko, bardzo mi na tym zależało. Rozmawialiśmy z kostiumografem, który jest również tutaj autorem scenografii, bardzo industrialnej, że fajnie by było, jakby ta moja postać miała tatuaże, więc ja mówię: „Słuchajcie, ale to muszą być konkretnie tatuaże związane z Warszawą: Pałac Kultury, metro warszawskie, Syrenka.”. Oczywiście jestem też wytatuowany w klasyczną depezesowską różę. No, ale zależało mi właśnie na tym, żebyśmy mieli... puszczamy trochę oko do widowni i te tatuaże też o tym mówią. Przecież doskonale ludzie zdają sobie sprawę z tego, że przychodzą nie na Depeche Mode, tylko przychodzą przeżyć widowisko w Teatrze Rampa. Z miłości, którą oni darzą muzykę i żeby doświadczyć miłości, którą my

obdarzyliśmy tę muzykę na scenie, więc puszcza my troszkę oczko, dlatego czasami padają takie teksty, że wrócimy i że „hello Warsaw Targówek”, no.

ALEKSANDRA GALANT: Domyślam się, że każdy spektakl jest inny, również dlatego, że w każdym bierze udział publiczność. Czy do tej pory, a premiera była dwudziestego czwartego marca, więc nie minęło sporo czasu, ale czy wydarzyło się ze strony publiczności coś, co naprawdę was zaskoczyło? Coś, co zapamiętacie na długo?

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Wydarzyło się już na próbie generalnej. Zagraliśmy tylko jedną otwartą próbę generalną, dzień przed premierą. Ja w swojej karierze dotychczasowej tak gorącego owacyjnego przyjęcia nie miałem nigdy już na próbie generalnej. Jest taki zwyczaj, że na próbie generalnej się nie, nie bije braw, artyści się nie kłaniają na przykład, a my nie dość, że musieliśmy się kłaniać na tej próbie generalnej, bo widownia nas nie chciała puścić, to jeszcze musieliśmy bisować. Był absolutny szal i to już zwiastowało coś nadzwyczajnego, a coś nadzwyczajnego właśnie stało się na premierze. To znaczy, myśmy tego naprawdę nie planowali kompletnie, ty tego doświadczyłaś teraz na spektaklu, ale to na premierze tak się zadziało, że w pewnym momencie ludzie po prostu weszli do nas na scenę, zaczęli się z nami bawić pod koniec spektaklu. No, już na sam koniec, koniec, jest taki magiczny moment, kiedy wszyscy siadamy i ci, którzy są na widowni, siadają na widowni. Ci, którzy są na scenie, bo tam właśnie weszli, siadają na tej scenie i śpiewamy wspólnie razem z Martą akompaniującą na gitarze „Freelove” i to jest jakiś naprawdę nieprawdopodobny, trochę ogniskowy, taki delikatnie przaśny może nawet moment. Nie wiem, jak to określić, ale bardzo wzruszający jednocześnie. Trochę patetyczny, ale też trochę liryczny. Niezwykle dużo epitetów mógłbym tu różnych wrzucać. To się stało na premierze i dzieje się tak za każdym razem, na każdym spektaklu i to naprawdę nie jest wymuszone, ludzie naprawdę przekraczają tę czwartą ścianę, tę barierę i wchodzi tutaj, na scenę.

ALEKSANDRA GALANT: W takim nie pozostaje im chyba nic innego, jak przeżyć to, co dzieje się w Teatrze Rampa na Targówku w trakcie spektaklu „Depesze”. „Depesze” mieli swoją premierę dwudziestego czwartego marca, a dzisiaj o tym spektaklu opowiadał aktor i można powiedzieć filar całego przedsięwzięcia, Marcin Januszkiewicz. Bardzo dziękuję ci za spotkanie.

MARCIN JANUSZKIEWICZ: Bardzo dziękuję za rozmowę, spotkanie, obecność.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.